Rok VII. **Kraków, Sobota 16 Sierpnia 1902.** **Nr. 33.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:

w Austryi:

rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—

za granicą:

rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 261.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Módlmy się za Ojca św., Leona XIII.

Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny.

Najświętsza Bogarodzicielka liczyła stojąc u stóp krzyża lat 49, a żyła jeszcze po Wniebowstąpieniu Pańskiem lat 15, miała przeto przy zgonie lat 64. Mieszkała u św. Jana, któremu Ją Chrystus Pan z krzyża polecił.

Starożytne podanie głosi, że trzy dni naprzód, nim Chrystus Pan powołał do siebie Najśw. Matkę, posłał do niej Anioła Gabryela z zapowiedzią, że wkrótce ma ziemię opuścić. Apostołowie zgromadzili się z różnych stron świata w godzinę uśpienia Maryi. W tej poważnej chwili wołali oni ze łzami: O Matko nasza nie opuszczaj nas! A Marya żegnając się z nimi, rzekła: Błogosławię Was, dzieci moje, nigdy nie przestanę wstawiać się za wami do Boga. I wnet ujrzeli Apostołowie Zbawiciela, otoczonego Aniołami, który duszę swej Matki wprowadził do nieba. Wedle zwyczaju ciało Maryi, umieszczone na łożu przenośnem, okryli Apostołowie zasłoną i zanieśli na swych barkach do groty, leżącej u samego podnóża góry Oliwnej.

Trzeciego dnia po złożeniu w grobie, przybył Tomasz Apostoł, a nieutulony w smutku, że się spóźnił, chciał przynajmniej pożegnać najświętsze zwłoki. Apostołowie zdjęli kamień, który zamykał wejście do grobu, ale znaleźli tylko kwiaty, na których spoczywało ciało Maryi i jej białą chustkę z cienkiego płótna egipskiego, która wydawała przedziwny zapach. Zrozumieli więc wszyscy, że Zbawiciel nie dozwolił, aby ciało przeczystej Dziewicy stało się pastwą zgnilizny, i że dusza jej wraz z ciałem wziętą została do nieba.

Z tego powodu, że w grobie Maryi znaleziono kwiaty i że Marya bywa przyrównywaną do kwiatów: do lilii, róży, palmy i t. d. poświęca się w dzień Wniebowzięcia zioła i kwiaty.

O sklepikach wiejskich słów kilka.

Niedawno czytaliśmy w »Głosie Narodu« sprawozdanie o działalności i wzroście sklepików wiejskich. Każdy, komu nie jest obojętną rzeczą dobrobyt narodowy i uzdrowienie opłakanych stosunków majątkowych wśród ludności naszej, wyczytał tam z radością, że sklepików tych przybywa, że gospodarka w nich bardzo dodatnia, a niektóre nawet, pod względem obrotu pieniężnego i dobru towarów, nie ustępują w niczem pierwszorzędnym sklepom po miastach. Wiadomo także z praktyki, że sklepiki są pierwszym czynnikiem, który spieszy z pomocą, gdy idzie o składkę na cel dobroczynny lub na potrzeby kościelne. Gdyby zresztą innej korzyści z nich nie było, jak tylko ta, że chociaż jednemu katolikowi dają dostateczne utrzymanie, jużby je należało popierać z całej siły.

Nie będę jednak bezwzględnym chwalcą, owszem sądzę, że należy mi podzielić się z szanownymi Czytelnikami »Prawdy« mojemi spostrzeżeniami i pragnę, aby taki skutek odniosły, jak ja zamierzam, to jest, aby przyczyniły się do wzrostu tak pożytecznej instytucyi.

1) Zacznę od rzeczy najważniejszej, to jest od sklepikarza. Śmiało powiedzieć można, że jaki sklepikarz, taki sklep, taki obrót i dochód. On styka się z wszystkimi ludźmi i wyrabia dla sklepu opinię; gdy raz kupujących pozyska, byt sklepu jest ustalony. Powinien zatem posiadać znajomość pisania i rachunków, ale przedewszystkiem mieć dużo cierpliwości

i wyrozumiałości dla prostaczków; są to cnoty tak ważne, że komu ich brak, niech lepiej da spokój handlowemu zajęciu.

Dlatego to i Pismo św. mówi, że »nauka męża po cierpliwości bywa poznana«. Jako kapłan, stykający się z ludem i wśród niego pracujący, wiem dobrze, że ta cnota często na silne próby jest wystawiona, ale na to dał nam znów Pan Bóg rozum, abyśmy nim złe porywy pokonywali; wiem zaś tak dobrze, że brak taktu, cierpliwości i szorstkość sklepikarza odstręczyła już niejednego kupującego i na kółko rolnicze sprowadziła niepowodzenie. Nie dziwcie się, Bracia, jeżeli kupujący omijają katolików a idą do żydów, najczęściej ciągnie ich tam uprzejmość żyda, dobrze rozumiejącego swój interes. Chociaż to są nasi wrogowie, uczcie się od nich postępowania.

2) Kulą u nogi wszystkich prawie sklepików wiejskich jest branie towarów na kredyt, czyli, jak nazywają: borgowanie, z obietnicą zapłacenia później. Wielu rzeczywiście pamięta o długu i płaci go, gdy im stosunki pozwolą, wielu jest jednak takich, co nabrawszy towarów, o zapłacie nietylko nie myślą, ale sklep kółka zdaleka omijają. Jest to pewnego rodzaju niesumienność, mająca źródło w przekonaniu, że przecie Kółko za te długi do sądu nie pociągnie współobywatela i katolika, i w rzeczy samej ten skrupuł często naraża sklep na straty. Jeżeli tedy spłacacie żydom długi z grubymi procentami, bo was do tego przymuszają, spłacajcie sklepikom katolickim z uczciwości.

3) Trafiają się ludzie, co wszystkim lubią robić na przekór. Urażeni jakiem słowem, przykrością rzeczywistą lub urojoną, czasem tylko przez chęć odróżnienia się, stają po stronie nieprzyjaciół katolickich sklepów, obniżają ich zalety a powiększają wady. Podobni są do konia znarowionego, który pójdzie naprzód, gdy się go ciągnie w tył i odwrotnie.

4) Jest wreszcie jedna sprawa, która mi się niepodoba, a bardzo łatwo jej zaradzić. Mam na myśli tłumne uczęszczanie na targi bez koniecznej potrzeby. Z ubolewaniem widzę nieraz, jak ludzie mieszkający o milę i dwie od miasta spieszą tam do dnia, to na wózkach, to piechotą, a z pewnością obeszłoby się, gdyby ich przynajmniej połowa w domu została. I cóż z tego targu przynoszą? Funt soli, kwartę nafty, powróz, kółko drutu, rzeczy, któreby nabyć można w sklepie, a oszczędzić czasu, pieniędzy i zdrowia. I żeby kto nie posądził mnie o przesadę, powiem, że niedawno zaopatrywałem chorego, co właśnie w drodze z targu zasłabł a pojechał tam po same bagatelne rzeczy. Nie gani się tu zupełnie targów, bo są potrzebne, ale idźcie tam tylko wtedy, kiedy was zmusza konieczna potrzeba. Obowiązkiem sklepików jest mieć wszystkie potrzebne towary, a waszym obowiązkiem jest nabywać je, a' nie odbywać daremnych a forsownych podróży. Sklepiki wiejskie powinny wszystkie bez wyjątku przyjmować zamiast pieniędzy jaja, o który to produkt na wsi najłatwiej, i przyznać trzeba, że to się dzieje, ale nadto powinny skupować masło, sery, owoce, i wysyłać je w świat. Jeżeli żydzi nie tracą na takim handlu, to nie stracą i katolicy, a w dodatku pozostanie ten zysk, że gospodynie na miejscu pozbędą się swoich towarów, a nie będą zmuszone umyślnie chodzić z niemi do miasta.

Na tem kończę i wyrażam nadzieję, że te moje uwagi, podyktowane szczerą troską o dobrobyt ludu, chętnie przyjęte zostaną. *Ks. B. Łaciak.*

Wiadomości z całego świata.

Galicya wschodnia. Ponieważ żniwa zbliżają się ku końcowi, to też i strejki cichną. Robotnicy z Chorwacyi, gdzie żniwa kończą się wcześniej, ofiarowali się do roboty w Galicyi, żądając 7 koron od morgi zboża i zwrotu kosztów podróży. Jest to zapłata niższa, niż zwykle biorą żniwiarze, którzy pracują za 10 lub jedenasty snop u polskich właścieli. W tym razie bowiem wypada od morga koło 10 koron. Żydzi płacili zazwyczaj 15-ty snop — a taka zapłata jest za niska.

Niektóre gminy jak Kupczyńce, Hnilice, Koropiec wytrwały w strejku, a żniw dokończono przy pomocy obcych robotników. Stąd straty miejscowych ludzi są wielkie. Agitatorzy nie dbają o to, czy komu odbiorą zarobek, ale ci, którym potrzeba chleba, powinni dobrze rozważyć sprawę, nim się do bezrobocia wezmą i tam się domagać podwyższenia płacy, gdzie ona jest rzeczywiście za niską. Tegoroczne bezrobocie będzie miało tę korzyść, że w przyszłości lud ruski będzie roztropniejszy w takich sprawach.

Austrya. Gazeta wiedeńska (Wiener Zeitung) ogłasza sankcyonowanie ustawy: o zniesieniu myt państwowych i o podatku od biletów kolejowych. Obie ustawy wchodzą w życie z dniem 1. stycznia 1903.

Bielsko. Znany nieprzyjaciel Polaków superintendent Dr. Hasse zawiadomił swych wyborców, że z powodu podeszłego wieku i złego stanu zdrowia składa mandat do sejmn. Prawdopodobnie złoży także mandat do Rady państwa.

Ameryka. W Pensylwanii w kopalniach węgla wybuchł strejk robotników. Należy do nich wielu Polaków, z których kilkunastu miało zginąć w walce z żandarmeryą.

Rosya. W ubiegłym tygodniu odwiedził cesarz niemiecki Wilhelm II. cara Mikołaja II. w Rewlu. Car przyjmuje obecnie wiele odwiedzin ze strony panujących. Najprzód odwiedził go prezydent Fran-

cyi, następnie król włoski, obecnie bawił u niego cesarz niemiecki, a w przyszłym miesiącu wybiera się do Rosyi król angielski, który już do zdrowia powrócił.

Anglia. Dnia 9. b. m. odbyła się w Londynie tak długo przez naród angielski oczekiwana koronacya króla Edwarda VII. i jego małżonki. Ceremonia odbyła się z niesłychanym przepychem, lud witał króla, gdy się na ulicy ukazał, z uniesieniem niezwykłem, ze wszystkich stron świata, dokąd tylko sięga panowanie Anglii, spowadzono wojska dla uświetnienia pochodów. Ulice miasta były wspaniale ubrane kosztem i trudem ogromnym.

Francya. Walka wewnętrzna z powodu zakonów toczy się wciąż jeszcze w całej sile. Z jednej strony ogromna większość katolickiego ludu francuskiego objawia swe uczucia katolickie i współczucie dla prześladowanych przez masońsko-żydowską klikę zakonów, a z drugiej strony socyalizm, który niby walczy za wolność, idzie ręka w rękę z rządem przeciw zakonom. Wewnętrzna ta walka nie może oczywiście wyjść na korzyść Francyi, to też niekatolickie gazety niemieckie piszą o niej z wielkiem zadowoleniem. Dla Niemców jest prawdziwą radością widok Francyi rozdzielonej na obozy, rozrywające swą ojczyznę. Niektóre gazety wypowiadają to otwarcie.

O księgach gruntowych.

(Dokończenie).

S) Na czem polega wiarygodność ksiąg gruntowych?

Powszechna ustawa cywilna i ustawa o księgach gruntowych przyznają księgom gruntowym, jako dokumentom publicznym, moc dowodu zupełnego i postanawiają, iż tam, gdzie księgi gruntowe istnieją, tylko to za prawdę uważanem być może pod względem praw rzeczowych, odnoszących się do nieruchomości, co jest wpisane do księgi gruntowej, zaś prawa, nie wpisane do księgi gruntowej, uważane być mają jako nieistniejące.

Tę wiarygodność ksiąg gruntowych, przyznaną im przepisami ustawy, utwierdzają te wszystkie ostrożności, o których powyżej mówiliśmy. W szczególności przyczynia się do tego głównie ta okoliczność, że księgi gruntowe prowadzą się pod kierunkiem i nadzorem sądów, iż wpisy do ksiąg gruntowych dozwolone być mogą tylko na podstawie wiarygodnych dokumentów, których odpisy zatrzymuje się w zbiorze dokumentów, że wskutek jawności ksiąg gruntowych księgi te pozostają pod kontrolą publiczną.

T) Co to jest zaufanie do ksiąg gruntowych? Na czem polega? Jakie ma znaczenie prawne?

Zasady prawne, na podstawie których urządzenie ksiąg gruntowych się opiera, jak również te, które utwierdzają i utrwalają wiarygodność tej instytucyi, obudzają w ludności czerpiącej z tych ksiąg wiadomości o stosunkach prawnych, odnoszacych się do nieruchomości, zaufanie, czyli przekonanie, że to, co w księdze gruntowej jest zapisane, stanowi prawdę zupełną, niewzruszoną i że jest zgodne z rzeczywistością. To zaufanie do ksiąg gruntowych podtrzymują i potęgują jeszcze następujące zasady, uświęcone przez ustawodawstwo:

a) iż tylko te prawa rzeczowe, odnoszące się do nieruchomości, które są wpisane do księgi gruntowej, mogą być uważane za istniejące;
b) iż wpisy, uskutecznione w księdze gruntowej, uważa się bezwarunkowo jako stwierdzające prawdziwy stan rzeczy;
c) iż do zgaśnięcia i umorzenia prawa zastawu, wpisanego do księgi gruntowej, zapłacenie długu nie jest dostateczne, lecz nieruchomość pozostaje obciążoną prawem zastawu dopóty, dopóki wpis tego prawa nie zostanie wykreślony z księgi gruntowej.

Skutki prawne nabycia praw rzeczowych, wpisanych do księgi gruntowej, opartego na podstawie zaufania do księgi gruntowej, są bardzo ważne i doniosłe; albowiem: Jeżeli kto, działając w zaufaniu do księgi gruntowej nabył nieruchomość od osoby wpisanej do księgi gruntowej, to nabycie prawa własności przez niego uważa się jako prawne i ważne, chociażby pozbywający rzecz nieruchomą, wpisaną do księgi gruntowej, nie miał już prawa nią rozporządzać. Również jeżeli kto w zaufaniu do księgi gruntowej nabędzie zaintabulowaną wierzytelność, albo też uzyska prawo zastawu na wierzytelności hipotecznej, może się domagać zapłaty tej wierzytelności, chociażby wierzytelność ta już była zapłacona.

Te skutki prawne zaufania do ksiąg gruntowych, mające na celu ubezpieczenie i ochronę stosunków prawnych, opartych na dobrej wierze, są bardzo zbawienne dla utrzymania stanu prawnego, który tym sposobem zyskuje jeszcze silniejszą podstawę dla obrotu własności ziemskiej, opartego na stanie ksiąg gruntowych i pewniejszą rękojmię dla kredytu hipotecznego, jeżeli księgi gruntowe są prowadzone należycie i skrupulatnie tak, iż przedstawiają rzeczywisty obraz stanu prawnego.

Ale z drugiej strony, jeżeli do ksiąg gruntowych wkradnie się nieporządek wskutek tego, iż ci, którzy mają główny interes w tem, aby księgi te były należycie prowadzone i utrzymane, dopuszczają się pewnego zaniedbania we wnoszeniu do ksiąg gruntowych zaszłych zmian w stanie praw rzeczowych, to

przedstawione powyżej skutki zaufania do ksiąg gruntowych, mogą się stać dla nich bardzo szkodliwymi i niebezpiecznymi, bo mogą się przyczynić do pozbawienia ich praw nabytych, o zabezpieczenie których się nie postarali.

Dlatego poczytujemy sobie za obowiązek ostrzeżenia właścicieli posiadłości, wpisanych do księgi gruntowej, aby to niebezpieczeństwo zapisali sobie dobrze w pamięci i mieli baczną uwagę na to, by prawa, wypływające z interesów prawnych, odnoszących się do przedmiotów, wpisanych do księgi gruntowej, starali się bezzwłocznie hipotecznie ubezpieczać.

Przestrogę tę wypowiadamy z naciskiem, przejęci jej ważnością.

Czy lepiej jest trzymać dużo inwentarza żywego a licho go żywić, czy mało a dobrze utrzymanego?

Najlepiej jest mieć jak najwięcej chudoby ale tak, aby wszystką dobrze żywić można i starannie pielęgnować. Na to jednak nie każdego stać, więc trzymać się musimy przysłowia, że według stawu grobla. Rozumny gospodarz ilość swego inwentarza tak ureguluje, aby wszystką paszę i słomę z gospodarstwa mógł w ciągu roku zużytkować a gnój stąd powstały obrócić na konieczne użyźnienie swej roli i łąki. Inwentarz dobrze utrzymany ma każdego czasu swą wartość, chociażby go było mniej na ilość. Gnój od zwierząt starannie i dostatnio karmionych jest także znacznie lepszy, niż z inwentarza licho żywionego, chociażby go na ilość było więcej. Rasa, czyli gatunek inwentarza przez dobre odżywianie go poprawia się, a przez złe wyradza się. Na nic nie przydadzą się buhaje ani knury zarodowe, jeśli inwentarz morzy się głodem ustawicznie.

Gatunek świń angielskich z krótkimi ryjkami, jeśli nie będzie należycie pielęgnowany i żywiony, w krótkim czasie zmienia się nie do poznania. Krótki ryjek z głodu powoli zaczyna się wydłużać, kości wystają i cały kształt zmienia się na niekorzyść zwierzęcia. To samo dzieje się z biegiem czasu i z bydłem. Źle żywione, traci swoje pierwotne ładne kształty, miękka skórka twardnieje, włos jeży się, a potomstwo od tego zmizerowane, karłowacieje i wyradza się już zupełnie.

Każdy więc rolnik czy wyrobnik, powinien tedy trzymać bezwarunkowo tylko tyle inwentarza, ile jest w stanie dobrze wyżywić, czy to swoimi zapasami, czy przy pomocy dokupna paszy treściwej: jak otrąb, kiełek słodowych, młóta i t. p. a zawsze lepiej na tem wyjdzie, niż gdyby miał w swej oborze liczny inwentarz ale lichy, którybу liczył się tylko na ogony, skóry, szkielety i t. p. przezwiska, urągające tylko pojęciom dobrego i użytkowego inwentarza.

Ludy Słowiańskie.

(Ciąg dalszy).

Piśmiennictwo słoweńskie.

Słoweńcy długo nie mogli się zdobyć na samodzielną i wyższą literaturę. Przez lata i wieki tłómaczyli tylko dzieła i pieśni czy to łacińskie czy też niemieckie. Ojcem piśmiennictwa słoweńskiego był dopiero *Walenty Wodnik* (1758 – 1819), poeta pierwszy naprawdę wśród Słoweńców. Jego wielką zasługą jest to, że do utworów swych czerpał natchnienie z poezyi pastuszków i górali i z ich życia brał wątek do pieśni swoich. Ponieważ język nie był jeszcze wyrobiony, musiał go pieśniarz sam kształtować i naginać do wyrażenia myśli. W pracy nad językiem, pisownią i słownikarstwem pomagał mu znakomity języko-znawca słowiański, także Słoweniec *Bartłomiej Kopitar*. Nawiasem wspomnijmy, że Słoweńcy mają największe wśród Słowian zdolności do wyuczania się języków, wydali też cały szereg znanych pracowników na polu języko znawstwa.

Największym wieszczem ich był *Franciszek Preszern* (1800—1849), który w krótkich wierszykach, zwanych sonetami, szedł za wzorami włoskimi i pierwszy pokazał rodakom, jak piękne wiersze można w ich ojczystej mowie tworzyć. Był synem biednego kraińskiego wieśniaka, szczęśliwie ukończył nauki gimnazyalne i prawnicze na wszechnicy wiedeńskiej i został adwokatem. Jego największy utwór ma nazwę: »Krst pri Sawici« (Chrzest nad Sawicą). Baśń ta sięga w dawne czasy, kiedy chrześcijaństwo walczyło z pogaństwem na ziemiach słoweńskich. Bohater, zacięty wróg nowej wiary, chrzci się w końcu i sam zostaje księdzem apostołem, skoro się dowiedział, że luba jego porzuciła pogaństwo i Bogu prawdziwemu czystości ślub złożyła.

Lud słoweński jest podobnie jak i lud ruski bardzo śpiewny i zbieracze pieśni zebrali już całe książki śpiewów ludowych. Wiele z nich oczywiście jest podobnych i do naszych n. p. pieśń podróżna, która się zaczyna:

Danej tukaj, jutri tam,
Drugi kraji, druga mesta...

Przypomina bardzo naszą piosenkę: »Bo dzisiaj tutaj, a jutro tam«. Albo znowu inna:

Ura [1]) dwanajst je odbila
Sliszal sem že glas gospoda,
Smrt na duri potrka [2]):
Mlada, mlada Minka, si doma?

[1]) Godzina. [2]) Na drzwi puka.

Po zdrawnika [3]) so poslali,
Da bi Minki zdrawlja dali;
Minka pa ne nuca [4]) zdrawlja wecz,
Njene, njene ure so że precz...

Tak pieśniarze, tworzący pieśni według natchnienia jak i pieśni ludowe, nie znające swego twórcy, lubią niezmiernie opisywać ziemię słoweńską, góry i strumienie, lasy zielone i pachnącą wiosnę, ciepłe lato i wonną jesień alpejską. Jeden poeta woła:

Na goro, na goro,
Na strme wrhe,
Tja klicze in micze
In wabi srce.
(tam woła i ciągnie i wabi serce).

Zupełnie tak śpiewał nam Pol w pieśni swej:

W góry, w góry, miły bracie,
Tam swoboda czeka na cię!

Inny znów opisuje te szczyty lodowate, ten sędziwy i majestatyczny Triglaw, co nad innymi braćmi śnieżnymi wyniośle dźwiga swą głowę białą i spokojnem okiem spogląda w doliny:

Oj Triglaw, moj dom, kako si krasan
Kako me izwabljasz iz nizkich rewan [1])
W poletni wroczini [2]) na strme wrhe.

Wśród pieśniarzy dzisiejszych 3 są najbardziej znane nazwiska: *Gregorczyc*, *Stritar* i *Antoni Aszkerc*, zrywający się na większe utwory i piszący bardzo pięknie i przyjemnie jak prawdziwy mistrz języka. Najmłodsze pokolenie świeci także pięknymi już talentami i zapowiada piękną dobę poezyi słoweńskiej. Na polu powieści zajaśniały imiona Jurczyca, Tawczara i dwu kobiet, z których jedna zmarła roku ubiegłego (Paulina Pajkowa), druga jest jeszcze młodą panną, ale bardzo czynną na polu piśmiennictwa, Zofka Kwedrowa. Jej opowieści i opowiadania malują całą biedę i niedolę ubogich ludzi wiejskich, miastowych, robotników i robotnic. A że w powieści swe wlewa dużo uczucia i duszy, przeto czytają jej dzieła coraz bardziej i więcej. Wogóle Słoweńcy pod względem literatury stoją stosunkowo bardzo wysoko, choć są upośledzeni w szkolnictwie i oświacie rządowej. Liczniejsi od nich Słowacy stoją znacznie niżej a nawet i Rusini, bo ani poetów ani wydawnictw literackich i dzienników tyle nie posiadają, co Słoweńcy ani też chłop ruski nie posiada tyle wykształcenia, ile go ma wieśniak słoweński. Inna natura i inne warunki!

Nakoniec nie godzi się nam pominąć nazwiska biednego chłopa wiejskiego, Słoweńca styryjskiego, który przy pługu wyuczył się tak dobrze po rosyjsku i po polsku, że tłómaczy dzieła naszego Sienkiewicza bardzo dobrze na język ojczysty. Dzielny to wieśniak, a zwie się *Piotr Miklawec.* Chłop-pisarz i tłómacz. Godzien i od nas uczczenia i pamięci.

[1]) Lekarza [2]) Nie potrzebuje więcej. [3]) Równina [4]) W letni skwar.

Bitwa pod Grunwaldem

przez

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

Nad ranem wichura nietylko nie ustała, ale wzmogła się do tego stopnia, że niepodobna było rozpiąć namiotu, w którym król zwykł był od początku wyprawy słuchać codziennie trzech mszy świętych. Przybiegł wreszcie Witold z prośbami i błaganiem, aby nabożeństwo do stosowniejszej pory w zaciszach leśnych odłożyć i nie wstrzymywać pochodu. Jakoż stało się zadość jego życzeniu, bo nie mogło być inaczej.

O wschodzie słońca ruszyły wojska ławą, a za niemi nieprzejrzany tabor wozów. Po godzinie pochodu wiatr uciszył się, tak, że można było rozwinąć chorągwie. I wówczas pola, jak okiem sięgnąć, pokryły się niby kwieciem stubarwnem. Żadne oko nie mogło objąć zastępów i tego lasu rozmaitych znaków, pod którymi pułki posuwały się naprzód. Szła więc Ziemia Krakowska pod czerwoną chorągwią z białym orłem w koronie, była zaś to chorągiew naczelna całego Królewstwa, wielki znak dla wszystkich wojsk. Niósł ją Marcin z Wrocimowic, herbu Półkozy, rycerz potężny i w świecie sławny. Za nią szły hufce nadworne, jeden mając na sobie podwójny krzyż litewski, drugi ciągnął pod Pogonią. Zaś pod znakiem św. Jerzego ciągnął potężny zastęp najemników i ochotników zagranicznych, przeważnie z Czechów i Morawców złożony. Tych wielu stanęło na tę wojnę, bo i cała czterdziesta dziewiąta chorągiew była wyłącznie z nich złożona. Lud to był, zwłaszcza w piechocie, która ciągnęła za kopijnikami, dziki, niesforny, ale do bitwy tak zaprawny, a w spotkaniu tak zaciekły, iż wszelkie inne piechoty, gdy się o nich otarły, odskakiwały co prędzej, jako pies od jeża. Berdysze, kosy, topory, a szczególnie żelazne cepy stanowiły ich broń, którą władali wprost strasznie. Najmowali się oni każdemu, kto ich płacił, albowiem żywiołem ich jedynym była wojna, grabież, rzeź.

Wpobok Morawców i Czechów, szło pod swymi znakami szesnaście chorągwi ziem polskich, w tych jedna przemyska, jedna lwowska, jedna halicka i trzy podolskie, a za niemi piechoty tychże ziem, przeważnie zbrojne w rohatyny i kosy. Książęta mazowieccy Janusz i Ziemowit wiedli chorągwie dwudziestą pierwszą, drugą i trzecią. Tuż szły biskupie, a potem pańskie w liczbie dwudziestu dwóch.

I tak rozkwitła pod niemi ziemia, jak rozkwitają łąki na wiosnę. Szła fala koni, fala ludzi, nad nimi las kopii z barwnemi »płachetkami« nakształt drobniejszych kwiatów, a z tyłu, w obłokach kurzawy, miejskie i kmiece piechoty. Wiedzieli, że ku bitwie straszliwej idą, ale wiedzieli, że »trzeba«, więc szli z ochotnem sercem.

Na prawem zaś skrzydle płynęły Witoldowe tłumy, pod chorągwiami różnej barwy, ale z jednakiem wyobrażeniem litewskiej pogoni. Żaden wzrok nie mógł objąć wszystkich zastępów, ciągnęły się one bowiem wśród pól i lasów na szerokość przeszło mili niemieckiej.

Przed południem, przyszedłszy wojska w pobliże wsi Logdau i Tannenberga, zatrzymały się na krawędzi lasu. Miejsce zdało się dobre na spoczynek i zabezpieczone od wszelkiej niespodzianej napaści, gdyż z lęwej strony oblewała je łacha jeziora Dąbrowskiego, z prawej zaś jezioro Lubiecz, przed wojskami zaś otwierała się szeroka na milę przestrzen polna. W środku owej przestrzeni, wznoszącej się ku zachodowi łagodnie w górę, zieleniły się łęgi Grunwaldu, a nieco w dali szarzały słomiane dachy i puste, smutne ugory Tannenberga. Nieprzyjaciela, któryby spuszczał się ku lasom i wyniosłości, łatwo było dostrzedz, ale nie spodziewano się, aby mógł prędzej, niż nazajutrz nastąpić. Zatrzymały się też tu wojska tylko na postój, że jednak biegły w rzeczach wojny Zyndram z Maszkowic nawet w pochodzie przestrzegał bojowego porządku, więc stanęły tak, aby w każdej chwili mogły być do sprawy gotowe. Z rozkazu wodza wysłano na lekkich a ścigłych koniach gońców, hen, przed się, w stronę Grunwaldu i Tannenberga i dalej, aby zbadali okolicę, a tymczasem dla łaknącego nabożeństwa króla ustawiono na wysokim brzegu jeziora Lubiecz namiot kapliczny, aby mógł zwykłych mszy wysłuchać.

Jagiełło, Witold, książęta mazowieccy i rada wojenna, udali się do namiotu. Przed nim zaś zgromadziło się przedniejsze rycerstwo, już to dlatego, aby polecić się Bogu przed dniem strasznym, już aby na króla popatrzeć. I widziano go, jak szedł w szarej obozowej szacie, z twarzą poważną, na której osiadła wyraźnie ciężka troska. Lata mało zmieniły jego postać i nie pokryły mu zmarszczkami oblicza, ni nie ubieliły mu włosów, które i teraz zakładał tak samo prędkim ruchem za uszy, jak wówczas, gdy Zbyszko widział go po raz pierwszy w Krakowie. Ale szedł, jakby pochylony pod brzemieniem strasznej odpowiedzialności, która ciążyła na jego ramionach, jak gdyby pogrążon w wielkim smutku. W wojsku mówiono sobie, że król płacze ustawicznie nad tą krwią chrześcijańską, która ma być przelana i tak było istotnie. Jagiełło wzdrygał się przed wojną, zwłaszcza z ludźmi, którzy na płaszczach i chorągwiach krzyż nosili i z całej duszy pragnął pokoju. Próżno mu panowie polscy, a nawet pośrednicy węgierscy Ścibor i Gara, wystawiali pychę i dufnosć krzyżacką, którą przepełnion mistrz Ulrych gotów był cały świat wyzwać do boju; próżno mu jego wysłannik Piotr Korzybog przysięgał na Krzyż Pański i na swoje ryby herbowe, że Zakon ani chce słyszeć o pokoju i że jedynego komtura gniewskiego, który go do pokoju namawiał inni obrzucili szyderstwy i obelgami — on jeszcze miał nadzieję, że nieprzyjaciel uzna słuszność jego żądań, pożałuje krwi ludzkiej i sprawiedliwym układem straszliwą waśń zakończy.

Więc i teraz poszedł się modlić o to do kaplicy, gdyż prostą, a dobrotliwą duszę jego dręczył ogromny niepokój. Nawiedzał już ongi Jagiełło ogniem i mieczem ziemie krzyżackie, ale czynił to jako pogański książe litewski, lecz teraz, jako król polski i chrześcijanin, ujrzał płonące sioła, zgliszcza, krew i łzy, ogarnęła go bojaźń gniewu bożego, zwłaszcza, że to był dopiero początek wojny. Gdyby choć na tem poprzestać! Ale oto dziś, jutro zetrą się narody i ziemia rozmięknie od krwi. Jużci nieprawny jest ten nieprzyjaciel, ale jednak krzyże na płaszczach nosi i bronią go tak wielkie i święte relikwie, że myśl cofa się przed niemi przerażona. W całem wojsku myślano przecież o nich z obawą i nie grotów, nie mieczów, nie toporów, ale tych świętych szczątków obawiali się głównie Polacy. «Jakoż nam będzie na mistrza ramię podnosić — mówili nieznający trwogi rycerze — gdy na pancerzu u niego relikwiarz, a w nim i kości święte i drzewo Krzyża Zbawiciela!» Witold gorzał wprawdzie wojną, pchał do niej i śpieszył się do bitwy, lecz pobożne serce króla truchlało poprostu na wspomnienie tych mocy niebieskich, któremi Zakon osłaniał swą nieprawość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O ukochany, cichy Chryste!...

...A kiedy wyjdzie księżyc blady
Na nieba ciche, jasne morze
I gdy zabłysną gwiazd myryady —
Do Ciebie płynie pieśń ma, Boże;
Do Ciebie płyną łzy me czyste,
O ukochany, cichy Chryste!...

I otwieram Ci wtedy duszy
Mojej tajemne, głuche wnętrze
I wśród bezmiernej wokół głuszy
Słowa Ci szepczę przenajświętsze,
Słowa miłości płomieniste,
O ukochany, cichy Chryste!...

I patrzę w Twoje, Chryste, oczy
W te oczy pełne smutku, bólu,
I coś mię wewnątrz wtedy toczy —
To żałość, żem Cię zdradzał, Królu!
I z oczu wtedy leję krwiste
Łzy, ukochany, cichy Chryste!...

A kiedy z oczu Twoich spływa
Łza bólu czysta, jak krynica —
Zda się, że pierś mi grzmot rozrywa,
Że ją przeszywa błyskawica!...
I wtedy z oczu leję krwiste
Łzy za nasz naród, cichy Chryste!...

Feliks Gwiżdż.

ROZMAITOŚCI.

Tylko jednę koronę żądamy za „Prawdę“ odtąd do końca roku bieżącego od **nowych** prenumeratorów.

Prosimy podawać „Prawdę“ znajomym, bo ona szerzy oświatę zdrową. Pieniądz wydany na dobre pismo nie jest stracony.

Zalegających z prenumeratą prosimy o rychłe wyrównanie należytości.

Z Zembrzyc. Tutejsze Kółko rolnicze obchodziło 4. b. m. uroczystość zakończenia roku administracyjnego. Żydowstwo rozpanoszyło się tu bardzo, bo liczy do stu głów, to też sklep musi ciężko z nimi walczyć, a swe istnienie zawdzięcza przedewszystkiem kierownikowi szkoły p. Cyankiewiczowi. Gdy on jednak doznaje w swych usiłowaniach licznych przeszkód, nawet ze strony c. k. posterunku żandarmeryi, przeto chciał przewodnictwo Kółka złożyć, a tylko na prośbę członków pozostał nim dalej. W dniu zgromadzenia żandarm W. wezwał zgromadzonych do opuszczdnia lokalu, i że nie przyszło do większych a nawet krwawych zajść, to zawdzięczyć trzeba kierownikowi, który wzburzonych uspokoił.

Stróża. Upraszam o łaskawe zamieszczenie następującego sprostowania:

W przedostatnim numerze „Prawdy“ było podane, że sklep Kółka rolniczego w Stróży jest miejscem pijatyki i bijatyki. Rzecz tak się miała: W pobliżu sklepu Kółka rolniczego jest prywatny sklep Antoniego Wątorka i żyda karczmarza. Obaj zazdrosnem i nienawistnem okiem patrzą na sklep Kółka rolniczego. Jeden z nich upoił jednego gospodarza i namówił go, aby poszedł do sklepiku Kółka rolniczego i tam zrobił zaczepkę i awanturę i ten to zrobił, lecz strofowany i upomniany, obiecał wyspowiadać i poprawić się, i jako satysfakcyę za publiczne zgorszenie dać 4 korony dla ubogich w gminie; w przeciwnym razie byłby doniesiony do sądu i tam ukarany za bitkę i za pijaństwo.

Ks. Dobrzański, proboszcz.

Z Szaflar. I ja, ubogi mieszkaniec z pod Tatr, radbym zapoznać łaskawych czytelników „Prawdy“ z naszą dolą i niedolą.

Szaflary leżą pomiędzy Nowym Targiem, a osławionem Zakopanem. Grunta u nas niewdzięczne, szczególniej po wyższych wzgórzach praca nie opłaca się wcale, bo nawet sztuczne nawozy nie przyczyniają się do urodzajności, bydlęcego zaś nawozu nie wystarcza nam, bo nie mamy żadnej ściółki pod bydło. Kto więc wyżyć nie może, idzie za zarobkiem do Prus, do Węgier, do Ameryki, lecz wnet wraca w rodzinne strony, aby tu słuchać kazań i ze swoimi ludźmi chodzić do kościoła i na swoim zagonie pracować w pocie czoła — i tak sobie myślę, że socyaliści nigdy z nas nie będą mieli pociechy.

Jedzie tędy dużo gości do Zakopanego, jedni koleją, drudzy na wózkach, kółkach, piechotą, nawet na samochodach, a najczęściej zjawia się „biedny podróżny, szukający roboty“. Prawda, że rzadko który z nich zdejmie kapelusz przed kościołem, ale im to Pan Bóg wybaczy, bo pewnie nie wiedzą, co czynią.

Powiem otwarcie, że te przyjazdy obcych gości trochę nam popsuły Zakopianów, a bardzośmy ich przedtem radzi widzieli, teraz jeno czekać, rychło się po miejsku przebiorą, a dawnej prostoty i serdeczności więcej nie znajdziesz.

W naszej radzie gminnej tędzy zasiadają ludzie, chociaż nieuczeni, głowy jednak mają dobre i bronią spraw gminy należycie. To też pozbyliśmy się żyda, co tuż za kościołem miał karczmę, a na jej miejscu postawiliśmy spichlerz gminny. Tam także przechowujemy sikawkę ogniową. Nasi ochotnicy, pomimo ciężkiej pracy, z podziwienia godnym pośpiechem zbierają się w razie potrzeby i spieszą na ratunek zagrożonym domom, co najlepiej okazało się w czasie ostatniego pożaru w Szaflarach, przy którym prawie każdy z nich zasłużył na największe pochwały.

Istnieje tu już dawno Kółko rolnicze i sklep doskonale prowadzony przez pana organistę Homelskiego. Obok sklepu jest i czytelnia, w której zbieramy się na czytanie i pogawędkę nietylko w święta, ale nawet w dni powszednie wieczorem. Nasi Księża Dobrodzieje trzymają także z nami, to też słuchamy ich i szanujemy. Opowiem Wam na przykład, że gdy raz pewna kobieta wyraziła się ubliżająco o powszechnie szanowanym Ks. Wikarym, zwołaliśmy bez niczyjej namowy radę gminną i naszego Ojca duchownego kazaliśmy przeprosić.

Oprócz sklepu Kółka rolniczego jest tu jeszcze gospoda chrześcijańska, która jak i inne w powiecie, zawdzięcza swe powstanie szlachetnym usiłowaniom p. Hrabiego Zamojskiego; nie potrzebuję atoli dodawać, że te usiłowania wiele mają przeszkód do zwalczania.

Mieszkają tu jeszcze cztery rodziny żydowskie, które cierpieć musimy, ale nami nie rządzą, tak jak się to czasem trafia. Zakończę na tem moje pismo w nadziei, że zaś niedługo będzie sposobność do pomówienia z Wami. *A. F.*

Kongres wstrzemięźliwości. W Sztokholnie odbył się międzynarodowy kongres towarzystw wstrzemięźliwości, czyli t. zw. „Dobrych templaryuszy“, których zadaniem jest zwalczać używanie trunków upajających. Przybyli reprezentanci z całego świata, z Anglii przedewszystkiem, jako kolebki tego ruchu, ale też i z innych krajów, nawet z Ameryki, z Afryki, i murzyni z rzeczypospolitej — Liberyi. Ile te stowarzyszenia dobrego dokonały w krajach, w których istnieją, to już oddawna wiadomo. Szwecya, sto lat temu słynna z pijaństwa, obecnie używa bez porównania mniej trunków. Organizacye, liczące w Szwecyi 200 tysięcy członków, działają dzisiaj nietylko na swych stowarzyszonych, żądając od nich zobowiązania, że nie będą używali trunków upajających, ale wpływają także na całe grupy społeczne i ciała prawodawcze, powodując ograniczenia i zakazy prawne. Nadto pracą nieustanną zdołały wyrobić to przekonanie, że upijanie się jest rzeczą niegodną człowieka; to też upijanie się w porządniejszych kołach ludowych coraz bardziej znika. Statystyka wykazuje, że podczas gdy w Danii spożywanie alkoholu dochodzi do 10 litrów na rok i na głowę, we Francyi do 8·6 — to w Szwecyi wynosi ono zaledwie 6·1 litrów na głowę.

Otwarcie szkoły polskiej w Morawskiej Ostrawie ma nastąpić 15. września b. r. kosztem tamtejszego koła Towarzystwa szkoły ludowej. W Morawskiej Ostrawie, która liczy połowę ludności polskiej, nie ma dotąd ani jednej szkoły polskiej, podczas gdy szkoły czeskie i niemieckie znajdują się prawie na każdej ulicy. Szkoła będzie dwuklasową, a później z latami więcej klasową. Przy szkole postanowiono zaprowadzić wieczorne kursa dla młodzieży rzemieślniczej i kurs dla analfabetów, w przyszłości zaś urządzić szkółkę frebłowską. Koszta utrzymania szkoły wyniosą w pierwszym już roku koło 8.000 koron.

W powiecie Sambor jest do rozparcelowania majątek Wolica, wynoszący 700 morgów. Warunki nabycia są bardzo dogodne dla Polaków, którzy mają pierwszeństwo przed Rusinami. Polecamy naszym czytelnikom tę dobrą sposobność nabycia ziemi. Bliższych wyjaśnień udziela chętnie Ksiądz Huciński w Wojutyczach, p. Nadyby-Wojutycze.

Pismo socyalistyczne wychodzące w Krakowie, które słysznie ktoś nazwał „W tył“, nie przestaje drażnić katolików i natrząsać się z ich religii. Niemal z każdego wiersza wygląda żyd Heker, który je pisze. W sobotnim numerze wodę chrzcielną nazywa „świętą wilgocią“ i opowiada zmyślone

zdarzenie niemoralne z wodą święconą, którego się miał gdzieś nibyto dopuścić kościelny. Zuchwałość żydowska nie ma końca!

Żydowska osada w Chinach. Mało kto wie, iż osada żydowska istnieje w Chinach.

Żydzi ci wprawdzie plotą włosy w warkocze, noszą chińskie nazwiska, mówią wyłącznie po chińsku, zapomnieli o Bogu, ojcach swoich i zaniedbali aż do zupełnej utraty rytnał religii.

Jednakże żydami są istotnie, i długi czas byli zagadką dla badaczy Wschodu. Ostatecznie stwierdzono, że przybyli do Chin w roku 319 po Chr. za panowania cesarza Mingte II. i założyli kolonię w odległości 700 mil ang. od Szanghai nad rzeką Żółtą. Był czas, gdy stali się potęgą w kraju. Miasto ich liczyło 5.000 samych izraelitów i tak wzrośli w zamożność, że mogli pożyczać pieniądze samemu cesarzowi, który tak ich szanował, że kazał im synagogę wybudować i do wysokich godności ich dopuszczał.

Gdy przepyszna ich świątynia spaliła się, wybudowali nową, wspanialszą. Był to złoty wiek Judaizmu w Chinach.

Teraz ich kościół jest stosem rumowiska. Ci, którzy powinni byli go ochraniać, strącali kamień po kamieniu. Nawet wśród pogan krąży opowieść, że gdy zapomnieli o czci należnej Jehowie, Jehowa o nich zapomniał.

Stawali się coraz uboższymi, w miarę jak zaniechali święcenia sabatu i wreszcie musieli sprzedać wszystko co posiadali za żywność i odzienie. Kamień po kamieniu odrywali od świątyni i sprzedawali jej odłamki na budowę innych świątyń i domów; pozbyli się ksiąg świętych za wartość ich pieniężną. Nie mieli miejsca przeznaczonego na składanie czci Bogu i stopniowo zapomnieli obrządków wiary; nawet język tak zaniedbali, że obecnie pozostało tylko wspomnienie o nim, a oni sami są ludem zabłąkanym wśród pogan wschodu.

Katastrofa w kopalni. W Jaworznie w nocy d. 4. bm. nastąpił w szybie Rudolfa wybuch pięciu kotłów parowych. Zginęło pięć osób. Do szpitala odstawiono dwie osoby ciężko ranne, gdzie zmarły. Skutkiem eksplozyi przestały funkcyonować pompy parowe, a w następstwie tego zalała woda cały szyb Rudolfa. Naprawa kotłów potrwa cztery miesiące.

Echa Grunwaldu we Lwowie. Komitet obchodu rocznicy grundwaldzkiej, zamykając swoje czynności uchwalił, ażeby za powstały fundusz 6.000 koron zakupić akcye Banku ziemskiego w Poznaniu. Odsetkami od tych akcyi będzie rozporządzała corocznie lwowska rada miejska.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

X. Łaciak. Rok 1901 zapłacony, bieżący jeszcze nie. Za pamięć dziękujemy. Skrócenia poczyniliśmy z oszczędności.

Józef Szafran. Za zeszły rok otrzymaliśmy 10 października 3 kor., za obecny 4 kor., a więc za rok ubiegły należy się jeszcze 1 kor., a nadto za kalendarz i książeczki 1 kor., razem 2 korony.

Stanisław. Wobec szczupłych ram naszego pisma, odkładamy nadesłane nam wiersze na później. Tymczasem dziękujemy serdecznie za poparcie. Pracujmy wspólnemi siłami!

J. Smolarski. Zgoda! Prosimy o jednanie nowych czytelników.

Jan z Kijałówki. Serdecznie dziękujemy za posyłkę. Będziemy się starali, by wnet wydrukować. Po wydrukowaniu wyszlemy wskazanym adresatom.

Ks. Cholewka. Rachunek za dwa egzemplarze do końca b. r. wyrównany.

Celestyn Krupa. Żądany adres opiewa tak: S. Bendlewicz i Sp. Pleszew (Pleschen). W. Ks. Poznańskie.

X. Huciński. Notatkę zamieścimy w następnym numerze. Mszę św. będzie można odprawić.

Józef z Lanckorony. Wiersze nadeszły za późno. Czy je mamy umieścić w następnym numerze? Dziękujemy za pamięć.

H. Jędrzejowska. Tą razą nie dajemy nagrody za rozwiązanie szarady.

Rozwiązanie szarady z numeru 32 „jabłonie“ nadesłali: W. Kotula, F. Dziama, St. Jędrys, Br. Lewicki (poprzednia szarada była „dukaty“, a omyłką napisano „psubraty“). Helena Jędrzejowska.

Ceny targowe.

W Krakowie dnia 12 sierpnia.

Pszenica 9·65—10·—; żyto 7·70—8·00; jęczmień 7·10—7·25; owies 8·00—8·80; groch 9·00—13·00; tatarka 7·00—9·00; proso 5·00—5·75; fasola 7·00—8·00; jagły 9·00—12·00; siano 3·20; koniczyna 3·60; słoma 2·30; kukurudza 6·70 koron za 50 klg. Kopa jaj 2·40—3·00; masła 1 klg. 2·00—2·40; ziemniaków hektolitr 2·30—4·00 koron.

Kalendarz kościelny.

17. **Niedziela, 13 po Ś.** św. Anatazego b. — 18. Poniedziałek, św. Heleny cesarzowej. — 19. Wtorek, św. Benigny panny. — 20. Środa, św. Bernarda op. i Samuela. — 21. Czwartek, św. Joanny Franciszki. — 22. Piątek, ś. Symforyana i Tymoteusza. — 23. Sobota, św. Zacharyasza i Filipa Ben.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.